№ 1 (370) WARSZAWA, 1 STYCZNIA 1924 R. ROK XVII

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082. ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 798.

CENA NUMERU (zasadnicza): 25 groszy, czyli 0,25 zł. p. — fr. szwajc.

CENA OGŁOSZEŃ: 1 strona okładki 40 zł. p. — fr. szwajc., ½ str. 20 zł. p. — fr. szwajc., ¼ str. 12 zł. p. — fr. szwajc. ⅛ str. 7 zł. p. — fr. szwajc., II i ostatnia — 80% ceny powyższej. Za tekstem — 60% ceny powyższej.

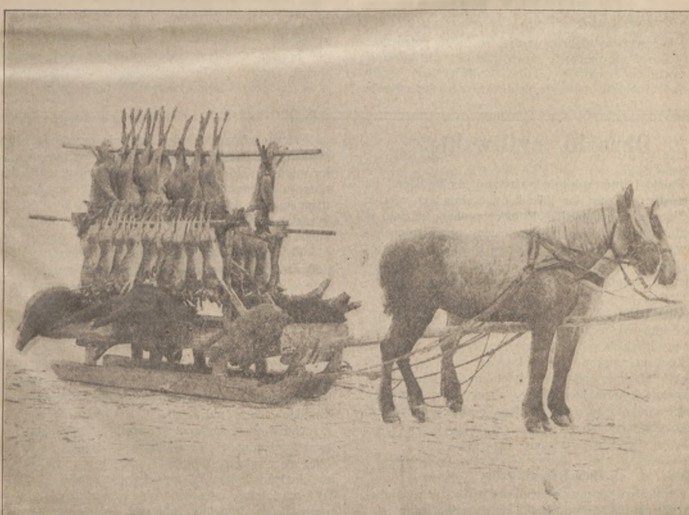


ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 1(370) **Warszawa, dn. 1 stycznia 1924 r.** **Rok XVII.**

Z polowania w Porycku Stanisława hr. Czackiego.



Doskonały model sań do wożenia zwierzyny.

Od Redakcji.

Przeciąg czasu, jaki nas dzieli od wyjścia ostatniego numeru pisma naszego z d. 1 sierpnia 1914 r., sprowadził radykalne zmiany w życiu polskiego narodu. Burza wojenna, po niej okupacja niemiecka, dalej nagłe, radosne odzyskanie bytu niepodległego i wreszcie wojna z bolszewikami, która wschodnią połać naszego kraju wystawiła na grabieże i zniszczenie przez hordy barbarzyńskie — wszystko to sparaliżowało te objawy naszego życia, które tylko w czasie pokoju mogą bić tętnem normalnem. Cały dorobek łowiecki lat poprzednich zmarniał w czasie działań wojennych, i dziś lat potrzeba, aby stan jego doprowadzić do norm dawnych, jeśli wogóle uda się tego dokonać. W każdym razie niezbędny jest masowy wysiłek, aby podnieść nasze zwierzostany, to źródło bogactwa narodowego, jak i źródło rozkoszy myśliwskich. Pismo nasze, mające za sobą 10 lat tradycji sumiennej pracy na niwie łowiectwa krajowego, będzie i nadal współpracowało, razem z tymi myśliwymi, którzy na racjonalnej gospodarce łowieckiej opierają całą swą działalność w tym kierunku. Żywimy też nadzieję, że „Łowiec Polski", jako organ potężnego już dzisiaj Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, będzie się cieszył uznaniem i poparciem jaknajszerszych rzesz wśród myśliwych naszych, gdyż przy dzisiejszych, nader trudnych warunkach technicznych tylko wtedy będziemy mogli wypełnić należycie zadanie nasze. Redakcja ze swej strony postara się zgrupować wkoło siebie poważne siły literackie w zakresie łowiectwa, aby módz godnie odpowiedzieć położonemu w niej zaufaniu.

ANTONI WYSOCKI.

Zrzeszajmy się!

Choć wszyscy dobrze wiedzą, że czego pojedyncze siły dokonać nie mogą, to łatwo daje się uskutecznić zbiorowo; choć wszyscy wiedzą, że siła w jedności, to jednak każde zrzeszanie się napotyka w społeczeństwie wielką obojętność i brak zrozumienia własnych i ogólnych korzyści, jakie wynikają z łączenia rozrzuconych jednostek w jednolitą gromadę, o jednych ideałach i o jednych hasłach.

Kraj nasz, który wrogowie najezdni niszczyli bezlitośnie, a nawalnica wojenna przeszła parokrotnie, z trudem i wielkim wysiłkiem powstaje i urządza się samodzielnie.

W każdej dziedzinie gospodarstwa kraju naszego jest wiele do zrobienia. Bardzo wiele jest spraw ważnych i najważniejszych; jeszcze więcej mniej ważnych, jednak wchodzących w całokształt urządzenia gospodarki kraju naszego.

Jedną z tych spraw, choć mniejszej wagi, lecz wymagającą spiesznego załatwienia, jest sprawa łowiectwa, pozostawionego samemu sobie prawie bez opieki i pomocy.

Stan łowiectwa w kraju naszym jest rozpaczliwy, bo brak uświadomienia w szerokich masach, że przedewszystkiem należy zwierzynę ochraniać, hodować, a potem dopiero polować, brak ustalonego pojęcia, że czynem występnym jest zabijanie zwierzyny na cudzym terenie; że karygodnym występkiem jest mordowanie zwierzyny w czasie lęgu; że niedopuszczalne jest wybijanie zwierzyny; że zbrodnią jest wyłapywanie zwierzyny na sidła i wnyki i t. p., — oraz brak ustawy łowieckiej i prawa łowieckiego, — oto zło, które należy jaknajśpieszniej usunąć, jeżeli chcemy uratować nasz zwierzostan.

Zwierzyna, to przecież inwentarz dziki, który może i powinien dostarczyć nam poważną ilość żywności, a jeżeli weźmiemy na uwagę, ile nam daje przyjemności jako jeden z najbardziej umiłowanych sportów, a tak korzystnie oddziaływający na nerwy i zdrowie nasze, to doprawdy wprost niezrozumiały jest ten obecny niszczycielski sposób traktowania zwierzyny.

Bezzwłocznie zatem należy rozwinąć jaknajenergiczniejszą i jaknajintensywniejszą pracę, by zaprowadzić prawidłową gospodarkę łowiecką w kraju naszym.

Jak wschodzące słońce budzi uśpionych i nawołuje do pracy, tak powstanie Centralnego Związku Stowarzyszeń Łowieckich musi powołać wszystkich do wspólnej pracy dla dobra ogólnego.

Niechaj w całym kraju naszym powstają stowarzyszenia i kółka myśliwskie i niechaj natychmiast każde stowarzyszenie i kółko myśliwskie przystąpi do Central-

Obrazki myśliwskie.

Poluję i interesuję się sprawami myśliwskiemi od dzieciństwa. Przez lat kilkadziesiąt służyłem wiernie św. Hubertowi, nie brałem jednak czynnego udziału w literaturze łowieckiej. Dziś, zachęcony przez grono kolegów, z okazji wznowienia „Łowca Polskiego", do którego od lat kilku tęskni nasza brać myśliwska, zdecydowałem się dołożyć swoją cegiełkę do tego miłego wydawnictwa.

Moje „Obrazki" składać się będą z oddzielnych, całość stanowiących wydarzeń, tak z dziedziny epizodów myśliwskich, jak i z hodowli zwierzyny.

Kocham przyrodę i głęboko odczuwam jej piękno, to też jeżeli moje opisy jako dyletanta, dalekie będą od wymaganych form literackich — ręczę, że wzamian wiernie oddadzą to, co widziałem, i ściśle odpowiadać będą rzeczywistości.

I.
Dublet do głuszców.

Sto dziewięć głuszców upolowałem w życiu — okazja zrobienia dubletu przytrafiła mi się tylko jedna.

Po czterech nieudanych rankach, zły, zmęczony, po raz piąty z niczem powracałem z toków do leśniczówki. W dzierżawionych przez nasze kółko lasach na Polesiu, głuszców było dużo, ale przed moim przyjazdem ostrożne te ptaki tak były popłoszone przez kilku młodych kolegów myśliwych, że pomimo wielkiego obszaru najlepszego tokowiska „Mchy", na którem conajmniej musiało być z 10 śpiewających kogutów — ja przez 4 ranki głuszca nie widziałem i pieśni jego nie słyszałem.

Po raz nie wiem już który musiałem wysłuchać podprowadzającego mnie leśnika Greckiego, że z polowania „niczeho nie budiet", bo „mołodyje pany" na zapadach do przelatujących głuszców „po dwadcat' raz strielajut", przez co głuszce tak są popłoszone, że z rana „ni odin piesniu zrobić nie choczet". I w samej rzeczy od 2-ej w nocy do świtu napróżno wystawałem w puszczy. O białym dniu zdala słychać było, jak głuszce zlatywały z drzew, i na tem kończyło się polowanie. Teren tokowiska był bardzo ciężki, nie ze względów myśliwskich, bo wśród rzadkich, niskich sosen o słabych z suchymi wierzchołkami koronach, na miękkim, trawami i trzciną porośniętym mchu, podchodzenie było łatwe; ale chodzenie po grzeskim gruncie i podskakiwanie po chwiejnych kępach, było bardzo uciążliwe. „Trzeba być warjatem", mówiłem sobie, posuwając się zwolna po trybie za Greckim, „żeby włóczyć się przez tyle nocy w takich warunkach i po takich wertepach".

Uszedłem już z półtora kilometra po powrotnej drodze, opierając się na dwu kijach brzozowych z widełko-

nego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, bo musi być jednolita, zwarta armja, jeżeli szczerze pragniemy pokonać wszystkie trudności i osiągnąć upragniony cel kwitnącej gospodarki łowieckiej w kraju naszym.

Zrzeszajmy się... Zrzeszajmy się w imię rozwoju ukochanego sportu myśliwskiego, zrzeszajmy się w imię przebywania z przepiękną i rozkoszną przyrodą kraju naszego...

Zrzeszajmy się w stowarzyszenia i kółka myśliwskie..

Zrzeszajmy wszystkie stowarzyszenia istniejące i nowopowstałe w Centralny Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

Zrzeszajmy się w imię czynu!

F. ROŻYŃSKI

Z Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Krótki szkic powstania Centralnego Związku.

Pierwsza inicjatywa utworzenia Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, wyszła ze strony p. Janusza Domaniewskiego, delegata Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie, który na Zjeździe Małopolskiego Tow. Łowieckiego we Lwowie, w dniu 11 czerwca 1921 r., postawił odnośny wniosek, wskutek czego Zjazd uchwalił polecić Wydziałowi wdrożenie kroków w celu utworzenia tego Stowarzyszenia (Łowiec L. II. Nr. 3. str. 2, — Lwów, Lipiec 1921)*).

Sprawa ta była odtąd często omawiana na posiedzeniach Komisji Łowieckiej Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, która na posiedzeniu w d. 16. III. 1922 wyłoniła Komitet złożony z pp. Knothego, Lilpopa, Rożyńskiego i Sztolcmana, w celu opracowania statutu i zorganizowania Zjazdu Łowieckiego, — i na posiedzeniu tejże Komisji w d 4 kwietnia 1922, zaakceptowano projekt statutu Związku Tow. Łowieckich i uchwalono zwołać do Warszawy na dzień 26. V. 1922 r. przedwstępny Wszechpolski Zjazd Delegatów Towarzystw Łowieckich, w celu bliższego porozumienia się w tej sprawie i zakreślenia planu dalszego działania.

*) Bezzasadnem więc było przypisywanie inicjatywy tej ś. p. St. Gaczeńskiemu, albowiem, gdy on wydrukował swą odezwę w tej rzekomo nowej sprawie — w „Łowiectwie Polskiem" — na jesieni 1921 r. („Łowiectwo Polskie" Rok IX. Nr. 4. — Poznań, w październiku 1921 r.) — sprawa była już dawno w toku.

Posiedzenie Zjazdu w d. 26. V. 1922 r.

Na Zjazd ten przybyli: pp. ordynat Cyryl Czarkowski-Golejewski ze Lwowa, M. Czarkowski z Łomży, S. Dobieliński z Łunińca, J. Domaniewski z Warszawy, Fr. ks. Drucki-Lubecki z Łunińca, St. Gaczeński z Warszawy, Herm. Knothe z Warszawy, S. Korczyński z Lublina, St. Lilpop z Warszawy, Cz. Lisowski z Warszawy, Wł. Janta-Połczyński z Poznania, Fel. Rożyński z Warszawy, dr. Alfr. Sander ze Lwowa, Wł. Słonczyński z Warszawy, Wł. Sokołowski z Warszawy, B. Świętorzecki i pułk. Wł. Obuch-Woszczatyński z Wilna, A. Wysocki z Warszawy, dr. St. Zaborowski z Warszawy i dr. J. Żeńczykowski z Płocka.

Zebranie zagaił dr. St. Zaborowski, witając w gorących słowach zebranych. Na przewodniczącego zaproszono p. Jantę-Połczyńskiego z Poznania — a na sekretarza p. J. Domaniewskiego.

Po odczytaniu porządku dziennego, zabrał głos p. Janta-Połczyński, proponując, ażeby jako osobny punkt takowego wstawić sprawę bytu wydawnictwa „Łowiectwo Polskie", na co otrzymał wyjaśnienie sekretarza, że punkt 7. porządku dziennego obejmuje sprawę organu ogólnopolskiej organizacji łowieckiej, wtenczas więc można będzie omówić również sprawę wydawnictwa „Łowiectwo Polskie".

Następnie p. A. Wysocki zreferował sprawę proponowanego na sierpień Zjazdu w Warszawie, przyczem zastrzegł się zgóry przed mniemaniem, jakoby Polskie Tow. Łowieckie chciało swój projekt „Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Polsce", przeciwstawić „Polskiemu Związkowi Myśliwych w Poznaniu". Obecny Zjazd Delegatów został zwołany właśnie dlatego, by wyjaśnić, która z organizacji ma większą rację bytu. Jeśli się okaże, że projekt „Polskiego Związku Myśliwych" jest lepszy, w takim razie „Polskie Towarzystwo Łowieckie"

---

wein zakończeniem, gdy Grecki stanął i nachylony w bok, pilnie coś nadsłuchiwał. Nie podejrzewałem nawet, że słyszy pieśń głuszca — widno już było zupełnie. Zniechęcony ciągłem niepowodzeniem, zatrzymałem się jedynie, żeby wypocząć. Zaledwie jednak minuta upłynęła, śród ciszy puszczy, daleko jeszcze, ale najwyraźniej cichutkie „puk" usłyszałem. Nie miałem już wątpliwości, słychać było „korkowanie", to jest najgłośniejszy dźwięk głuszcowej pieśni. Greckiego bajeczny słuch nie zawiódł: głuszec grał o jakie 300 kroków odemnie.

Zapomniałem o zmęczeniu i zmarnowanych rankach. W dwu susach byłem już przy Greckim.

— Dawaj fuzję — szepcę.

— Nie stoit panie, już dień, szkoda jeho płoszyć, ja etoho głuszca znaju, prijdiem na nieho zawtra.

— Głupiś, pięć ranków głuszca nie słyszałem: kiedy gra, skakać będę.

Zajrzałem do strzelby, czy nabita — i jazda w drogę! — Z początku, kłapania ani samej pieśni słychać nie było, skaczę więc na „korkowanie" i zbliżam się szybko.

Głuszec gra jak najęty, prawie bez przerwy — rozróżniam już całą pieśń. Byle jeszcze tokował z pięć minut — na strzał go mieć będę. Emocje mam szalone, bo wschód słońca niedaleki — głuszec lada moment polecieć może.

W pieśni robię już tylko po dwa kroki i w rzadkim lesie ptaka upatrywać zaczynam. Byłem od głuszca nie dalej jak o sto kroków. Nagle pauza, głuszec grać przestał. Czekam, aż tu za sobą słyszę wyraźny szum skrzydeł. Oglądam się i widzę jakiegoś innego głuszca zapadającego na mech. Co tu robić? Upływa kilka minut w absolutnej ciszy. Wreszcie pierwszy mój głuszec zaczyna „kłapać" z początku rzadko, potem coraz częściej, aż wkońcu całą pieśń zaśpiewał. Odetchnąłem! Serce wali mi jak młotem. Któż jest w stanie opisać radość myśliwego, gdy w takiej wątpliwej sytuacji, w chwili, kiedy zdaje się, że już wszystko stracone, usłyszy znów pieśń upragnioną! Lecz co robić? Skakać nie mogę, bo spłoszyłbym tego djabła, co mi usiadł za plecami, i obydwa polecą. Czekam więc dalej. Byle ten Grecki, który niewątpliwie gdzieś za mną skacze, chociaż mu stale tego zabraniam, nie ruszył się, lub jakiego głupstwa nie zrobił.

Muszę teraz zwrócić uwagę łaskawego czytelnika, że następujące rozwiązanie epizodu, czyli czas od jednego strzału do drugiego, trwało nie dłużej jak sześć sekund.

Siedzący na mchu głuszec zerwał się i usiadł na samym wierzchołku niewysokiej sosny, o kilka kroków z prawej mojej strony. Był oczywiście na odległość strzału, lecz go nie widziałem. Trzeba było posunąć się ze trzy kroki wtył dla dobrego widoku. Zaryzykowałem. Z zapartym oddechem patrząc w punkt domniemany, cofnąłem się w pieśń pierwszego głuszca z niesłychaną ostrożnością i należałego głuszca dojrza-

swój projekt cofnie. Referent wyjaśnia w dalszym ciągu punkt widzenia w tej sprawie „Polskiego Tow. Łowieckiego". Towarzystwo to jest zdania, że jedynem możliwem wyjściem, któreby zachowało najzupełniej poszczególną indywidualność wszystkich Towarzystw, przy stworzeniu jednocześnie silnej organizacji, jest właśnie założenie „Związku Towarzystw Łowieckich w Polsce". Projekt statutu tego Związku „Polskie Towarzystwo Łowieckie" już opracowało. Jeśli wszystkie organy łowieckie w Polsce zgodzą się na założenie takiego Związku, wtenczas powstanie w stolicy kraju, w bezpośredniem sąsiedztwie najwyższych Władz, silna centrala, która mając za sobą poparcie moralne i finansowe wszystkich myśliwych, będzie mogła rozwijać owocną działalność. Taką organizację może jednak postanowić jedynie „Wszechpolski Zjazd Łowiecki", który winien się odbyć w Warszawie i który głównie w tym celu został przez „Polskie Tow. Łowieckie" zwołany.

Po dłuższej dyskusji uchwalono następujący wniosek:

„Zjazd uchwala zdecydowanie sprawy, czy w Polsce ma powstać jedno Towarzystwo Łowieckie z Oddziałami, czy też: Związek poszczególnych Towarzystw, przekazać Sejmikowi w Poznaniu. — Na Sejmiku tym delegaci Stowarzyszeń przedstawić mają konkretne wnioski".

Na odbytym w Poznaniu Sejmiku w d. 19 czerwca 1922 r. po dłuższych debatach wybraną została Komisja organizacyjna, mająca się zająć ostatecznem omówieniem sprawy utworzenia ogólno-państwowego związku Towarzystw Łowieckich i ułożenia odpowiedniego statutu.

Komisja ta przy współudziale kilku osób zaproszonych, zebrała się w Warszawie w dn. 27. X. 1922 r. — w składzie osób następujących:

1) Z Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu — pp. Janta-Połczyński i ks. Ludwik Niedbał; 2) z Małopolskiego Tow. Łow. we Lwowie — pp. Albert Bużenin-Mniszek i dr. Alfred Sander; 3) z Wileńskiego Tow. Myśliwskiego — p. pułk. Wł. Obuch-Woszczatyński; 4) z Lubelskiego Tow. Łowieckiego — p. A. Korczyński; 5) z Białostockiego Tow. Ochrony Zwierzyny i Racjonalnego Polowania — p. St. Kozarzewski; 6) z Polskiego Tow. Łowieckiego w Warszawie: pp. A. Wysocki J. Sztolcman, F. Rożyński i dr. St. Zaborowski; 7) z ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych — p. St. Gaczeński.

Posiedzenie zagaił p. A. Wysocki, którego też zaproszono na przewodniczącego Zebraniu, a na sekretarza p. F. Rożyńskiego.

Wobec nierównej liczby członków reprezentujących na Zebraniu poszczególne Towarzystwa — postanowiono, że przy głosowaniu każde Towarzystwo mieć będzie tylko jeden głos.

Przewodniczący proponuje, ażeby przed debatami nad szczegółami projektów statutu, przedyskutować i ustalić zasadnicze zagadnienia i w tym celu zaproponował następujący porządek dyskusji, przyjęty jednogłośnie przez Zebranie: a) Czy Centrala Związku jest potrzebna? b) Nazwa tej Centrali i siedziba? c) Cel i działalność Związku? d) Organizacja?

Po dłuższej ożywionej dyskusji, w której zabierali parokrotnie głos: pp. dr. Sander, dr. Zaborowski, J. Sztolcman, S. Gaczeński, W. Janta-Połczyński, Albert Bużenin-Mniszek, L. Niedbał, S. Korczyński, Wł. Obuch-Woszczatyński i F. Rożyński — u c h w a l o n o: ad a) że C e n t r a l n y Z w i ą z e k, jest dla d o b r a ł o w i e c t w a niezbędnym i założyć go należy. Przyjęto jednogłośnie; ad b) że Centrala ma nosić nazwę: „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" — z siedzibą w Warszawie, jako stolicy Państwa. Przyjęto przeciwko 2 głosom; ad c) że „Celem Centralnego Związku jest zrzeszenie wszystkich Stowarzyszeń i Instytucji pracujących w zakresie gospodarstwa łowieckiego w całej Rzeczypospolitej Polskiej". Przyjęto przeciwko 2 głosom; ad d) że „Tworzy się Centralę w Warszawie oraz Oddziały mogące zachować dotychczasowe nazwy, do których zapisują się poszczególne Stowarzyszenia". Przyjęto jednogłośnie.

Po załatwieniu tych zasadniczych punktów, na których opierać się winien ustrój przyszłego Centr. Związku, odczytano szczegółowe punkty projektów statutów: Małopolskiego, Wielkopolskiego i Warszawskiego Tow. Łow., — projekty te wzajemnie uzupełniono i uzgodnio-

---

łem. Wspaniale wyglądał na cudnem tle błękitu, z lśniącym się gardzielem i białemi jak śnieg lustrami.

W następnej pieśni pierwszego złożyłem się błyskawicznie i strzeliłem. Głuszec spadł i załopotał skrzydłami — w tym samym momencie mój pierwszy gracz, który oczywiście nie słyszał strzału, ale usłyszał już załopotanie zabitego głuszca, zerwał się i pociągnął wprost na mnie, zapadając na bocznej gałęzi karłowatej sosny o kroków trzydzieści. Bez chwili namysłu zwróciłem się w jego stronę i wypaliłem z lewej lufki, zanim się głuszec zorjentować zdołał. Spadł mój stary gracz, a ja o mało żem się nie rozpłakał z radości.

Grecki, jak przeczuwałem, nie pozostał przy trybie, lecz skakał za mną, bo po drugim strzale w jednej chwili znalazł się już przy mnie. Doświadczony stary kłusownik poleski zasłużył na pochwałę, pomimo nieposłuszeństwa. Inny podbiegłby po pierwszym strzale i tamtego głuszca na oczy bym nie widział. Grecki tedy podniósł pierwszego koguta, a ja poszedłem po drugiego. Niestety pod sosną, z której spadł głuszec, znalazłem tylko jego pióra. Oglądam się wokoło — niema. Wołam Greckiego, szukamy razem, głuszca ani śladu. Niema wątpliwości: w gorączce źle strzeliłem i kogut zbarczony uciekł na piechotę.

— Ja bez tego głuszca do domu nie pójdę, wali po sobaku, — mówię do Greckiego — a ja tu poczekam.

Niemal zawsze wyjeżdżając na toki, zabierałem z sobą wyżła. Na myśli miałem głównie słonki na ciągu, których bez psa często w bajorach poleskich odnaleźć nie można. Tym razem miałem „Tankreda", doskonałego aportera niemieckiej rasy.

Grecki poszedł, a ja zawiązałem chusteczkę na gałęzi, by zaznaczyć gdzie spadł głuszec, i powróciłem na miejsce strzałów. Z trzcin i suchych traw zrobiłem sobie siedzenie i w błogiej ciszy ciepłego ranka zasiadłem na miękkiem posłaniu, oddając się cały rozmyślaniom nad pięknem natury, której chociażby przed chwilą tyle cudnych widoków i wrażeń zawdzięczałem.

Okazało się, że w tem zamyśleniu spędziłem blisko dwie godziny, bo, gdy odwróciłem się, słysząc jakieś stąpanie za sobą, oczom wierzyć nie chciałem, że to już Grecki z „Tankredem" powracał.

Czas przeleciał mi jak sen. „Tankred", poznawszy swego pana, tak się radował, że musiałem przeczekać, aż się uspokoi, żeby go posłać dla odszukania zguby.

Śliczny był widok gdy „Tankred", zatoczywszy krąg jeden, trafił na świeży trop i stanął jak wryty, poczem zaraz prowadzić zaczął. Uszliśmy jednak dobry kilometr, zanim dojrzałem mojego uciekiniera, który przywarował pomiędzy dwiema kępami.

— Weź aport! — krzyknąłem.

Pies puścił się galopem, głuszec wyskoczył z kęp, ale się wziąć nie dał.

„Tankred" przerażony widocznie wielkością nie-

no — a stylistyczną redakcję całego projektu statutu dla Centr. Związku przekazano Komisji, złożonej z pp. A. Wysockiego, J. Sztolcmana i F. Rożyńskiego. W końcu uchwalono, ażeby następny Zjazd organizacyjny odbył się w Warszawie w dn. 6 i 7 stycznia 1923 r.

(d. c. n.)

BOLESŁAW ŚWIĘTORZECKI.

GŁUSZEC.

(Monografja)

ROZDZIAŁ I.

Gatunek, rodzaj i odmiany głuszców. — Rozpowszechnienie. — Opierzenie. — Wielkość. — Waga. — Wiek. — Opis miejscowości, w której ptak przebywa.

Głuszec (*Tetrao urogallus)* należy do rodziny kurowatych, do rzędu ptaków grzebiących. Wśród głuszców rozróżniamy następujące gatunki i odmiany:

1) Głuszec pospolity (*T. urogallus*) i jego odmianę (*T. urogallus uralensis)* czyli głuszec białobrzuchy

2) Głuszec syberyjski (*T. urogalloides*) i odmiany (*T. camtschadalicus*) czyli głuszec kamczacki, *(T. sachalinensis*) czyli głuszec sachaliński i głuszec Taczanowskiego, oraz

3) Głuszec żałobny (*T. urogallus lugens*).

Głuszec pospolity zamieszkuje część Europy i Azji, w Afryce, Ameryce i Australji niema go wcale. W Europie na południe sięga do gór Pirenejskich i północnych Włoch, skąd granica rozpowszechnienia głuszca zwraca na północo-wschód, przechodzi przez Podole, Wołyń i południowe części gubernji: Kurskiej, Saratowskiej, Samarskiej i Ufimskiej. W Azji, w Syberji południowej sięga głuszec pospolity do obwodu Altajskiego, na północ w Europie i Azji do granicy wysokopiennych lasów szpilkowych, na wschód do brzegów rzeki Jenisieja.

W zachodniej Europie, w której lasach był pospolity i zamieszkiwał lesiste równiny (Brehm) obecnie znajdujemy go przeważnie w górach i wyjątkowo w niektórych większych kompleksach leśnych niżu, w których ocalał zawdzięczając ochronie. Spotykamy go jeszcze w Pyrenejach, w Alpach, w Szkocji, w Austrji Górnej i Dolnej, w Salzburgu, Tyrolu, w Styrji, Karyntji, Czechach, na Morawach i w Galicji. W Prusach Wschodnich, na Pomorzu, w Poznańskiem i Śląsku pozostał w niewielu miejscach i tylko w bardzo nieznacznej ilości. W b. Kongresówce pozostały resztki głuszców w niektórych leśnictwach w Augustowskiem i w Ordynacji Zamoyskiej. Na Wołyniu i Podolu jest rzadki, pospolity natomiast na Polesiu i w Ziemi Wileńskiej. W Szwecji, Finlandji, północnej Rosji Europejskiej i na Syberji przebywa w bardzo znacznej ilości.

Głuszec białobrzuchy zamieszkuje gub. Orenburską, południowo-wschodnią część gubernji Ufimskiej, wschodnie stoki średniego Uralu oraz niektóre lasy gub. Samarskiej. Głuszec syberyjski — wschodnią Syberję, a kamczacki i sachaliński, jak same nazwy głoszą, Kamczatkę i Sachalin. Odmiana głuszca żałobnego została niedawno wykrytą w lasach Finlandji, w okręgach Uleaborg i St. Michel, ściśle jednak miejsce jego pobytu pozostaje niezbadane.

Głuszec pospolity ma głowę, szyję i kuper szaropopielatej barwy, bronzowe skrzydła, ciemno-zieloną, zlekka po brzegach w granatowy kolor wpadającą pierś, czarny brzuch, mniej lub więcej mocno upstrzony białemi plamami, wachlarz czarny o 18 piórach, po przez który, w odstępie jednej czwartej jego długości od końca, przebiega z białych plam kształtująca się wstęga. Nogi pokryte ma szarem pierzem aż do palców, dziób mocny biały, pod nim brodę z czarnych piór, a nad okiem czerwoną brew. Odstępstwa od normalnego opierzenia zdarzają się bardzo rzadko; mnie się przytrafiło spotkać zaledwie dwa egzemplarze, które były opierzone odmiennie, a w różnych muzeach i zbiorach widziałem ich również nie dużo. Jeden ze spotkanych przezemnie posiadał szyję, plecy i wachlarz o światło-popielatej barwie, gdy pozostałe części ciała były pokryte pierzem o zwykłem ubarwieniu. Ten ptak był upolowany w Ziemi Wileńskiej w powiecie Wilejskim. Inny głuszec zastrzelony pod Wilnem w powiecie Trockim posiadał śnieżno-białą pierś, a plecy i skrzydła czarne, upstrzone rdzawemi plamami.

Całkowita długość ptaka, od dzioba do końca wachlarza, sięga u niektórych wyjątkowo dużych egzemplarzy do 110 centymetrów, a normalnie wynosi 85 do 100 centymetrów.

Waga starego koguta nie jest tak wielką, jak to lubią czasem twierdzić myśliwi. Sam własnoręcznie przeważyłem i zanotowałem wagę 112 kogutów, upolowanych na tokowisku, a oprócz tego posiadam ściśle dane statystyczne o wadze 300 głuszców, zastrzelonych na Polesiu. Otóż z tych 300 jeden tylko ważył pełne 13 funtów rosyjskich, (5.32 kg.). W stosunku do moich zamieszczam wykaz poniższy, z podaniem miejsca, gdzie były upolowane. (Patrz tabelkę na stronicy 8-ej).

Z powyższego zestawienia wynikałoby, że głuszce nasze są większe od głuszców zamieszkujących północne gubernie Rosji Europejskiej. O ile w tym samym stopniu z posuwaniem się na południo-zachód miałaby waga głuszców wzrastać, to słusznie Brehm twierdzi, że w Alpach zdarzają się egzemplarze ważące 6.5 kg., a przeciętnie waga tamtejszego tokowika wynosi około 5 kg.

Jak długo głuszec żyje, orzec trudno, sądząc po hodowanych w niewoli, do lat 16, przypuszczam jednak, iż na swobodzie dożywają wieku dłuższego niż kury domowe, prawdopodobnie 20—25 lat.

Zamieszkują głuszce u nas i na Północy większe leśne kompleksy nizinowych lasów sosnowych. Mszary, karłowatą sosną pokryte, przylegające do mokradeł, na których rośnie karłowata brzoza, olcha czarna i łoza, a których pokrywę stanowią mchy, sitowia i kwaśne trawy, w bliskiem sąsiedztwie większej przestrzeni „siwych" suchych borów — stanowią miejsce pobytu ptaka. O ile

---

znanego ptaka, zamiast brać, odskakiwał i szczekał, nie wiedząc, co robić z tym fantem.

Musiał Grecki dobiedz i głuszca kijem dobić.

Psychologja tego incydentu jest bardzo prosta: zapamiętałe tokującego głuszca usłyszał drugi i przyleciał na walkę i przypuszczalne gody. Tokujący głuszec przyjął załopotanie skrzydeł leżącego na ziemi za szamotanie się dwu rywali lub zaloty do głuszycy i zerwał się, chcąc wziąć udział w bijatyce. Biedak nie spodziewał się, co go spotka po drodze.

Na zakończenie pozwolę sobie zaznaczyć, że wogóle na polowaniu, a w szczególności na tokach głuszcowych, nigdy dość cierpliwym być nie można.

Strzeliłem raz do głuszca w lot, gdy niespłoszony, sam z siebie, zerwał się z ogromnego świerku, za którym dojrzeć go nie mogłem. Głuszec ten spuścił się na ziemię. Było jeszcze ciemno. Na razie nie wiedziałem czy chybiłem, czy też tego głuszca zabiłem. Pół godziny w niewygodnej pozycji nie drgnąłem z miejsca! Kto polował na tokach, przyzna, że to wiek cały! I cóż? Głuszec się uspokoił, zaczął „kłapać" na ziemi, potem zerwał się i grał w najlepsze na drzewie. Kilka pieśni wystarczyło, żeby go podejść i strzelić.

Stanll.

		W					A				G				A			
kilogram		5.30	5.20	5.10	5.0	4.9	4.8	4.7	4.6	4.5	4.4	4.3	4.2	4.1	4.0	3.9	3.8	3.7
funty rosyjs.		13	12¾	12½	12¼	12	11¾	11½	11¼	11	10¾	10½	10¼	10	9¾	9½	9¼	9
Ziem. Wileńska pow. Wilejski	41		1	1	2	2	5	6	6	6	4	4	2	1	1			
Puszcza Rudnicka	24			1	2	1	3	3	4	4	3	2		1				
Mińszczyzna-Mozyrskie	19				1	1	3	5	4	3	1	1						
Razem	84		1	2	5	4	11	14	14	13	8	7	2	2	1			
		przeciętna waga 11,25 funta — 4,6 kilogr.																
Gub. Wiacka i Wołogodzka	28										2	3	5	5	5	6	2	
		przeciętna waga 10 funtów — 4,1 kilogr.																

jeszcze w niedalekiem sąsiedztwie rośnie osika, — ma głuszec na wszystkie pory roku stół zastawiony, miejsce dla godów weselnych, wylęgu, pierwszego pobytu młodych, schronienie, gdy lenieje, i ostoje zimowe.

JAN STOLCMAN.

Przeszłość i przyszłość żubra.

Żubr zamieszkiwał niegdyś, i to nawet w czasach historycznych, znaczną część Europy, Azji, oraz Ameryki Północnej. Szczątki jego kopalne znajdują się w Anglji, we Francji, w całej Europie Środkowej, w północnych Włoszech, w południowej Szwecji, na półwyspie Bałkańskim, w Rosji, na Kaukazie i w Turkiestanie. P. Littledale posiada czaszkę żubra znalezioną w stanie kopalnym nad brzegami Irtyszu, a według angielskiego uczonego, p. Lydekker'a, szczątki znajdowane w pleistocenie Alaszki nie należą bynajmniej do bizona amerykańskiego (B i s o n b i s o n, Linn.), lecz do naszego żubra (B i s o n b o n a s u s, Linn.). Z tego widocznem jest, że ongi żubr zamieszkiwał znaczną przestrzeń świata.

W miarę jednak wzrostu ludności w Europie zachodniej, a co zatem idzie — znikania większych przestrzeni leśnych żubr ustępował do okolic mniej zaludnionych i ustępowanie to szło z zachodu na wschód. W Anglji żubr zniknął w XI wieku i zdaje się, że w tym samym czasie przestał on istnieć we Francji, oraz w Szwecji. Na Pomorzu zachodniem widzimy żubra w stanie dzikim do połowy XVI wieku. Znacznie dłużej utrzymał się w Prusach Wschodnich i w Siedmiogrodzie, gdyż do drugiej połowy XVIII wieku. Lecz już w początkach XIX stulecia widzimy żubra ograniczonego do dwu niewielkich przestrzeni, a mianowicie trzyma się jeszcze w Białowieży o dwieście kilkadziesiąt wiorst od Warszawy, oraz na Kaukazie w północno zachodniej części łańcucha gór Kaukazkich, w dolinach niektórych dopływów Kubani, jak Czegs, Bezimianka, Uruszteń i niektóre inne. Zgrupowanie to liczyło przed wojną około 700 sztuk, jak zapewniał łowczy Kratki, zarządzający polowaniami u ks. Sergjusza Michajłowicza, na którego terenach znajdowały się właśnie żubry kaukazkie.

W Białowieży, która zajmuje pokaźną przestrzeń 128 tysięcy hekt. lasu, żubry mogły się utrzymać dzięki starannej ochronie, jaką otaczali je królowie polscy. Dbałość o te resztki żubrów była tak wielka, że Zygmunt August wydaje dekret, grożący karą śmierci za zabicie żubra bez pozwolenia królewskiego, i jakkolwiek ani historja, ani ustna tradycja nie przekazały nam choćby jednego wypadku zastosowania w praktyce tego dekretu, to jednak ludność białowiezka, z której rekrutowali się kłusownicy, żyła pod jego grozą. I trzeba oddać sprawiedliwość, że carowie rosyjscy sumiennie trzymali się tradycji królów polskich w sprawie ochrony żubrów od ostatecznej zagłady. W pierwszej połowie XIX stulecia zabicie żubra bez pozwolenia cesarskiego karano zesłaniem na Sybir, którą to karę zamieniono później na grzywnę 500 rubli, powiększoną o koszta wychowania żubra, co razem wynosiło około 3000 rb. Dzięki tym surowym zarządzeniom stan żubrów w ciągu XIX stulecia utrzymywał się w Białowieży w liczbie 500 do 800 sztuk, a nawet w 1857 roku doszedł do 1898 sztuk.

Brak nam danych statystycznych co do stanu żubrów w ciągu obecnego wieku oprócz kilku oderwanych liczb. Tak np. w pracy dra Rörig'a (Białowies in Deutschen Verwaltung. Der Wiesent. 1918) znalazłem wzmiankę, że na początku obecnego wieku liczba żubrów w Białowieży dochodziła 1200 sztuk, lecz liczba ta wydaje mi się przesadzoną, gdyż według łowczego pilawińskiego, ś. p. Romualda Sokalskiego, który zwiedził Białowieżę w 1905 roku, liczba żubrów dochodziła wtedy ledwie 700 sztuk, a niema żadnych śladów, aby między początkiem XX-go wieku a 1905 rokiem grasowała tam jaka epidemja. Bardzo pewne dane mamy co do stanu żubrów za rok 1910, gdyż wtedy bawił w Białowieży dr. N. J. Ekkert, przewodniczący komisji weterynaryjnej do zwalczania epizootji, jaka grasowała podówczas wśród zwierzyny, a między innemi wśród żubrów. Dr. Ekkert podaje liczbę żubrów w roku 1910 na 730 sztuk. Wreszcie na początek 1914 roku mamy urzędowe dane, dostarczone przez p. Neverle, dyrektora cesarskich polowań w Białowieży, który podaje liczbę żubrów w tym roku na 737 sztuk. Widzimy więc, że liczba żubrów utrzymywała się stale na jednym poziomie, a wahania wzwyż lub wzniż miały tylko charakter przejściowy.

Sam początek wielkiej wojny nie był jeszcze zbyt fatalny dla stanu żubrów. Administracja miejscowa pomimo wielkich trudności, wynikających z operacji wojennych, była w stanie zabezpieczyć żubry od zamachów ze strony żołdactwa i kłusowników. Nawet chwila cofania się wojsk rosyjskich w 1915 roku nie pociągnęła za sobą zbyt wielkich ubytków w stanie żubrów, o czem świadczy nawet radca Escherich, administrator Białowieży w czasie okupacji niemieckiej. Chwila krytyczna rozpoczęła się z nadejściem wojsk niemieckich, kiedy według tegoż samego radcy Eschericha „die Feldgraue" (żołnierze niemieccy) zabili kilka dziesiątków żubrów. Wszelako te wybryki żołdactwa wkrótce ukrócone zostały dzięki surowym zarządzeniom władz okupacyjnych, lecz niemniej tępienie żubrów odbywało się w dalszym ciągu, dzięki po części oddziałowi partyzantów rosyjskich, pozostawionych tu w liczbie 80 do 100 ludzi, dla niepokojenia wojsk nieprzyjacielskich, a w części działaniem licznych jak zawsze kłusowników miejscowych. Ci partyzanci żyli przeważnie mięsem upolowanej zwierzyny, gdy skóry i rogi zamieniali u okolicznych mieszkańców na mąkę, cukier, tytoń oraz inne produkta. Łatwo zrozumieć, że taki stan rzeczy musiał pociągnąć za sobą niemal kompletne wytępienie żubrów. Nic też dziwnego, że na początku 1917 roku li-

czba żubrów spadła na 120 sztuk. Lecz surowe zarządzenia władz okupacyjnych zapobiegły choć w części szybkiemu ubytkowi tej wspaniałej zwierzyny, dzięki czemu stan żubrów na początku 1918 roku wzrósł do 200 sztuk. W sierpniu jednak tegoż samego roku rozbicie armij niemieckich na zachodzie sprowadziło kompletne rozprzężenie wojsk na wschodzie. To był koniec egzystencji żubrów w Białowieży. Kilka miesięcy, jakie dzieliły ustąpienie wojsk niemieckich od zainstalowania władz polskich, wystarczyły kłusownikom, by wybić żubry do ostatniej sztuki. W chwili zawładnięcia Puszczy przez Polaków to jest w początkach 1919 roku, nieliczne żubry, jakie się jeszcze utrzymały przy życiu, rozproszyły się po lasach okolicznych, gdzie padły wkrótce pod strzałami kłusowników. W Białowieży pozostało jeszcze wtedy stadko złożone z 6 czy 7 sztuk. Napróżno ówczesny komisarz dla kresów wydał surowy dekret, opiewający wysokie kary za zabicie żubra; napróżno ówczesne Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa (dzisiejsze Polskie Towarzystwo Łowieckie) opublikowało 500 marek nagrody za doprowadzenie do skazującego wyroku sądowego za zabicie żubra. W kwietniu 1919 roku padł z ręki kłusownika ostatni żubr białowieski, podobnie jak w połowie XVIII wieku padły z rąk brakonjerów ostatnie żubry w Siedmiogrodzie i Prusiech Wschodnich.

Każdy miłujący przyrodę ze smutkiem odczuje tę tragedję żubra; lecz stokroć głębiej wyryje się ona w sercach tych Polaków, którzy w majestatycznym mieszkańcu borów widzieli jedno z tych nielicznych ogniw, jakie łączyły obecne, wysoce zmaterjalizowane czasy z bohaterską epoką naszych przesławnych królów.

I oto znaleźliśmy się wobec smutnego faktu, że wspaniały gatunek, który przetrwał szeregi wieków, dzięki ojcowskiej opiece naszych monarchów, dziś został zredukowany do kilkudziesięciu okazów, pędzących smutny żywot po ogrodach zoologicznych i po parkach prywatnych, rozrzuconych na wielkich obszarach Europy. Należy więc rozstrzygnąć obecnie, czy te kilkadziesiąt okazów, jakimi można jeszcze dysponować, wystarczy, aby uratować gatunek od ostatecznej zagłady? D. n.

WŁ. SŁONCZYŃSKI.

Rzut oka na stan przemysłu broniowego po wojnie.

Wojna w przemyśle broniowym wywołała zastój; przedewszystkiem z powodu zajęcia przez Niemców Belgji, kraju najbardziej pod tym względem uprzemysłowionego, a powtóre wskutek powołania puszkarzy do fabryk wojskowych. Belgja najwięcej ucierpiała z powodu działań wojennych, jakoteż utraty swego największego rynku zbytu, jakim była Rosja. Działania wojenne odbiły się najciężej na słynnej fabryce: „Fabrique nationale d'armes de guerre" w Liège, wyrabiającej browningi. Z chwilą wybuchu wojny zarząd wydalił wszystkich pracowników Niemców, pomiędzy którymi byli: dyrektor handlowy i szef fabrykacji; zaś wszystkie akcje, będące w posiadaniu Niemców, zarząd uznał za nieważne, sprzedawszy je przymusowo i przelewając uzyskany fundusz do skarbu na rzecz przyszłych odszkodowań.

Na skutek tego, gdy Nemcy wkroczyli do Liège, zajęli fabrykę jako placówkę nieprzyjacielską, chociaż fabrykom belgijskim na ogół nie przeszkadzano w pracy, chcąc zaskarbić sobie względy ludności. Jedynie tylko zakłady, w których zaangażowane były kapitały francuskie lub angielskie, podlegały sekwestrowi, jak np. „Lebeau Courally", związany z firmą angielską „Webley Scott".

Fabryce „Nationale" pozostawiono do wyboru, albo wyrabiać karabiny na użytek armji niemieckiej, albo wydać wszystkie maszyny, które miały być wywiezione do Niemiec. Dyrekcja fabryki nie zawahała się ani na chwilę — pozwolono raczej dać ogołocić ze wszystkich urządzeń tak piękną fabrykę, która była zawsze, i jest do dziś wzorem fabryki broni, niż pracować dla wroga. Niemcy pozostawili gołe mury, zaś dwaj dyrektorzy fabryki, Belgowie, przekradli się przez kordony wojsk, przedostali się do Paryża, i tam za dworcem północnym (Gare du Nord) zbudowali fabrykę, która pod nazwą: „Manufacture d'armes de Paris" przez cały okres wojny dzielnie wspomagała armje: francuską i belgijską, dostarczając im miljony karabinów i naboi. Po wojnie dyrekcja wróciła do Liège, fabrykę zaś paryską przystosowano do fabrykacji maszyn do pisania nowego systemu.

Z ustaniem wojny „Fabrique Nationale" szybko stanęła w rzędzie największych fabryk broni świata, zatrudniając 5000 ludzi, t. j. o 1000 więcej, niż przed wojną. Ten niezwykły rozwój zawdzięcza fabryka nietylko uznanej renomie swoich wyrobów, lecz także i tej okoliczności, że bronie innych krajów, jak Niemcy, Ameryka Północna i Szwecja są obecnie niedostępne nietylko dla krajów o słabej walucie, lecz i na własnym rynku nie wytrzymują konkurencji z wyrobami belgijskimi.

Pomimo jednak ogromnego powodzenia „Fabrique Nationale", która wznowiła wyrób wszystkich rodzai broni, jakie wypuszczała przed wojną, nie mogła zrealizować planów, które przed wojną, były blizkie urzeczywistnienia stanowiąc przedmiot pragnień wielu myśliwych. Mamy tu na myśli automatyczne śrótówki Browninga, jakoteż dubeltówki bezkurkowe w kalibrze 20-ym, a które dotąd wyrabiała w kalibrze 12-ym i 16-ym. (D. n.)

JANUSZ DOMANIEWSKI.

Przegląd polskiej literatury łowieckiej.

W dziale tym, który mam nadzieję, będzie się mógł powtarzać, w każdym numerze „Łowca Polskiego", będę podawał przegląd świeżo ukazujących się książek w zakresie łowiectwa jak również i przegląd czasopism. Ponieważ „Łowiec Polski" zarówno ze względu na tytuł czasopisma, jak i na osobę redaktora stanowi kontynuację przedwojennego „Łowca Polskiego", przegląd ten zaczynam od czasu, gdy wypadki wojenne przerwały działalność tego pożytecznego czasopisma. Przez czas ten nagromadziło się nieco materjału, choć nie tak wiele, jakby sobie tego życzyć należało. Zaległości te trzeba będzie odrobić. Roczniki czasopism, które się ukazały we wzmiankowanym okresie, z konieczności traktuję ryczałtowo; później bieżące numery i zawarte w nich artykuły będę omawiał bardziej szczegółowo. Da to może nieraz powód do dyskusji, co jest bardzo pożądane, bo wszak dyskusja, byle w sposób kulturalny prowadzona, daje bardzo dużo. Jeśli zdarzy się, że książki będą tu omawiane nie w porządku chronologicznym ich wydania, autorowie mi to zapewne wybaczą, dotyczy to zresztą tylko zaległości, później naturalnie kolejność będzie obserwowana.

Pominąwszy już wyżej wymienione znaczenie takiego dokładnie prowadzonego „Przeglądu literatury" z innych dwa jeszcze podkreślić należy. Jedno to łatwość orjentowania się czytelników „Łowca Polskiego" w zakresie całości myśliwskiego piśmiennictwa, drugie zaś, to zachęta ludzi do czytania.

Jest rzeczą wprost zastanawiająca, jak mało my Polacy — myśliwi znamy naszą literaturę łowiecką. Jest jej tak mało, a mimo to rzadko kto stara się z nią

zapoznać. Wychodziły dotychczas (w okresie powojennym) trzy czasopisma, ale jakże mało miały czytelników, w stosunku do ilości myśliwych w Polsce! Nawet niejeden z tych, co je prenumerowali, nie czytał ich. Stąd słabe orjentowanie się myśliwych w całokształcie życia myśliwskiego w Polsce, stąd nizka nasza kultura łowiecka.

Każdy z nas wie dobrze, czem jest doświadczenie w życiu myśliwego, a mimo to większość, nie czytając specjalnej literatury, tem doświadczeniem niejako gardzi. Bo wszak zapoznawanie się z opisami rozmaitych polowań, uwagi o zwierzostanie, o zachowaniu się zwierzyny, charakterze kniei, psach, broni, amunicji i t. d. i t. d., podane przez innych, nieraz bardzo doświadczonych myśliwych, pomnaża w sposób bardzo wielki nasze wiadomości, pozwala korzystać i z doświadczenia innych, nie mówiąc już o tem, że znakomicie wyrabia objektywny sąd o rzeczy.

Przypominając więc w każdym numerze o coraz to nowych książkach i artykułach z zakresu łowiectwa, redakcja „Łowca Polskiego" będzie miała na względzie pobudzanie czytelników do coraz większego zainteresowania się łowiecką literaturą ojczystą.

Łowiec, Organ Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Lwów (Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, p. III).

Najstarsze to czasopismo łowieckie polskie (obecnie wychodzi rocznik XLIV) przejawiło też największą żywotność w czasie burzy wojennej, która rozpętała się nad Polską na lat tyle. Przypisać to należy z jednej strony niezwykłej energji i pracy p. Seweryna Krogulskiego, z drugiej zaś strony niewątpliwie temu, że „Łowiec" będąc organem „Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego" (obecnie „Małopolskiego Towarzyswa Łowieckiego"), miał silne oparcie i nie lada trzeba było zdarzeń politycznych, aby równowaga jego działalności została naruszona. Pan Seweryn Krogulski redagował „Łowca" w czasie całej wojny europejskiej, nie ustając w pracy nawet za ciężkich czasów okupacji rosyjskiej i dopiero hajdamacki napad na Lwów w roku 1918 przerwał tok jego pracy. Wiemy wszyscy dobrze, co Lwów wówczas przeżywał — poprostu fizycznem niepodobieństwem było kontynuowanie takiego typu czasopisma jak „Łowiec"; nikt też się nie dziwił 3-letniej przerwie, która dzieli rocznik XLII od XLI. Nie przestając wychodzić w chwili wybuchu wojny, wychodzi „Łowiec" nieustannie przez koniec roku 1914, dalej przez rok 1915, 1916, 1917 i 1918. Z 1918 roku mam w ręku, jako ostatni, Nr. 9 — 10, z maja; jeśli mnie jednak pamięć nie myli, nie jest to tego roku zeszyt ostatni. Po względnem unormowaniu się stosunków ukazuje się „Łowiec" znowu w roku 1921, mianowicie Nr. 1 wychodzi w maju. Początkowo objętość zeszytów jest nader skromna (Nr. 1 zawiera zaledwie 4 strony), zwiększa się jednak dość szybko, tak, że od połowy roku 1922 każdy numer zawiera już stron szesnaście. (C. d. n.).

Zakopane, 15 listopada 1923.

Wyprawy naukowe i myśliwskie.

Polska wyprawa naukowa do Parany. Pod koniec 1921 roku kierownik działu ptaków neotropikalnych w Polskiem Państwowem Muzeum Przyrodniczem, Tadeusz Chrostowski, zorganizował naukową wyprawę do Parany (Brazylja). W wyprawie tej oprócz głównego organizatora wzięli udział jeszcze dwaj członkowie, a mianowicie: p. Tadeusz Jaczewski, asystent przy katedrze zoologji w Uniwersytecie Warszawskim, oraz p. Stanisław Borecki, który już przedtem czas dłuższy spędził w Paranie. Chrostowskiemu znaną była również ta kraina, dokąd uprzednio robił już dwukrotnie wycieczki naukowe. Wielką zasługą tego eksploratora było, że wszystkie wyprawy swoje, podobnie jak i ostatnią, urządzał bardzo skromnymi środkami, osiągając przytem bardzo dodatnie wyniki naukowe.

Podróżnicy nasi opuścili Warszawę w d. 4 grudnia 1921 roku, aby w miesiąc potem stanąć w Rio de Janeiro, skąd po krótkim pobycie wyruszyli do Parany, a mianowicie do miejscowości Marechal Mallet, stanowiącej punkt wyjściowy ekspedycji. Dn. 31 lipca 1922 roku ekspedycja dotarła do rzeki Ubasinho, dopływu rzeki Ivahy, którą podróżnicy mieli płynąć aż do jej ujścia w potężnej rzece Paranie. Żegluga łodziami po Rio Ivahy jest bardzo niebezpieczna z powodu bystrzyn, porohów i wodospadów. W Ubasinho podróżnicy spędzili czas dłuższy, oczekując na wykończenie dwu wielkich łodzi, każda o nośności 1000 kilogramów. Tutaj też zaopatrzono się w żywność, gdyż na całym trajekcie do rzeki Parany kraj jest zupełnie bezludny, można więc tylko liczyć na zdobycze z łowów myśliwskich lub rybołóstwa. Ekspedycja wyruszyła z Ubasinho dn. 21 listopada 1922 roku, aby przebyć najtrudniejszy i najniebezpieczniejszy odcinek swej marszruty. Na wodospadach łodzie spuszczano na linach, a rzeczy przenoszono lądem. Przez 7 tygodni wędrowcy nasi nie widzieli śladów ludzkiej egzystencji, z wyjątkiem paru szałasów, wybudowanych przez pewnego Brazylijczyka, który tu urządzał swe wyprawy myśliwskie. Wędrowcy nasi polowali tu na kapiwary, wielkie gryzonie ziemno-wodne, oraz na czubatki, czyli penelopy, ptaki kurowate, posiadające bardzo smaczne mięso. Moskity i pszczoły bezżądłe dokuczały wędrowcom na postojach.

Wreszcie 16 stycznia 1923 roku ekspedycja dotarła do Rio Parana, gdzie wreszcie natrafiono na osady ludzi cywilizowanych, a mianowicie na port Guayra i Foz Iguassu, skąd już prowadzi szosa do Guarapuawy. Najęto wóz i ruszono lądem, gdy oto na postoju w Pinheirinhos wszyscy trzej członkowie ekspedycji, to jest Chrostowski, Jaczewski i jeden z wioślarzy (Borecki odłączył się jeszcze w Ubasinho) zachorowali ciężko na malarję. Jaczewski i Brazylijczyk wyszli zwycięsko z tej niebezpiecznej choroby, uległ jej tylko Chrostowski i zgasł w pełni sił męzkich dn. 4 kwietnia r. b. Cześć temu cichemu pracownikowi, który życie swe położył w pogoni za nowemi odkryciami. Ciało jego spoczęło na przydrożnym cmentarzyku wśród puszcz parańskich.

Jaczewski załadował bogate zbiory ekspedycji na statek szkolny „Lwów", który prawdopodobnie w styczniu dotrze do naszego wybrzeża. We właściwym czasie nie omieszkamy poinformować czytelników naszych o rezultatach wyprawy.

Polska wyprawa myśliwska na Nil Biały. Jeden z młodych sportsmenów małopolskich organizuje na początek stycznia roku przyszłego wyprawę myśliwską do Redżafu powyżej zlania się Sobatu i Bahr el Ghazalu z Nilem Białym. Wyprawa będzie w części nosiła charakter naukowy, gdyż jeden z uczestników poświęcał się jako amator studjom przyrodniczym, a ponadto zakontraktowano taksydermistę, który będzie preparował okazy miejscowej awifauny. Kolekcje zebrane przez wyprawę, wzbogacą zbiory Polskiego Państwowego Muzeum Przyrodniczego.

Ekspedycja wyruszy z Chartumu w początkach stycznia roku przyszłego na parowcu „Gordon-Pasza", wynajętym specjalnie dla tej wyprawy. Płynąc w górę rzeki, członkowie ekspedycji będą dokonywali wycieczki myśliwskie na brzegach Nilu, zatrzymując się w miejscach obfitujących w zwierzynę. O przebiegu ekspedycji nie omieszkamy informować naszych czytelników.

Bratnia instytucja.

W Warszawie zorganizowano nową instytucję: „Bractwo strzelców kurkowych", z którą Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich spotykać się będzie chętnie na niejednym polu pracy wspólnej, licząc na niewątpliwe poparcie wzajemne i bratnie współdziałanie.

Dajemy też garść szczegółów, dotyczących instytucji pokrewnej.

Starodawna organizacja Bractwa Strzelców Kurkowych powstała jeszcze w r. 1539. Obecnie więc została tylko wznowiona. Po wskrzeszeniu Rada Bractwa wydała odezwę, która opiewa:

„Odzyskawszy byt niepodległy, naród polski znalazł się pomiędzy germańskim młotem z jednej, a kowadłem bolszewickiem z drugiej strony.

Na szańcu obrony „ołtarzy i ognisk domowych" stać musi wieczyście rycerskich piersi mur, z piersi synów tego narodu. Ideałem więc naszym społecznym niech będzie starorzymski wzór obywatela: civis miles.

Hołdując tej zasadzie rycerskiego wychowania narodu Bractwo Strzelców Kurkowych wskrzeszone przez H. S. W. w dn. 10 stycznia 1921 r., wznawia swe szczytne tradycje municypalnych gwardji stolicy w latach 1549—1794, tradycji, któremi są: czujny i czynny udział w życiu narodowo-społecznem, oraz wychowanie młodzieży w duchu patrjotyczno-rycerskim, a to przez 1) ćwiczenia we władaniu bronią i strzelaniu do celu, 2) zebrania pouczające i uroczystości narodowe, 3) tworzenie oddziałów ćwiczącej się młodzieży oraz pielęgnowanie w niej ducha narodowego.

Dążąc wytrwale do wytkniętym szlaku obrony państwa Bractwo uzyskało dla użytkowania b. fort Szczęśliwice, gdzie stanąć ma pierwszy stadjon tak w stolicy jak i w całej Rzeczypospolitej. Przystępując do budowy tegoż z niezłomną wiarą w powodzenie naszego dzieła wzywamy wszystkie narodowe organizacje wychowawcze i sportowe do współpracy z sobą celem zbudowania jednolitego frontu obrony państwa, kraju i społeczeństwa.

Ślubując wiernie pełnić przekazaną nam przez tradycję służbę publiczną, niezachwianą żywimy nadzieję, że w wysiłku zbudowania stadjonu, na europejskim i amerykańskim wzorowanym, znajdziemy pomoc całego społeczeństwa, poparcie municypium warszawskiego, życzliwość władz wojskowych i współudział fachowy wojskowości.

W pierwszym stadjonie Rzeczypospolitej przyszli obrońcy kraju, hartować będą swe mięśnie, by zbrojni w niezłomną duchową i fizyczną moc zwycięzko rozprawić z wrażą zakusą się mogli.

Rada Bractwa Strzelców Kurkowych:

Z obrad Bractwa Strz. Kurk., przytaczamy garść szczegółów:

Zebranie członków i sympatyków zagaił starszy (prezes) Stefan ks. Lubomirski. Na przewodniczącego obrano inż. Michalskiego, wiceprezesa Tow. Wioślarskiego; do prezydjum pp. Błeszyńskiego i Kosteckiego.

P. Czesław Lisowski przedstawił sprawozdanie z prac Rady, która też uzyskała dzierżawę 36-letnią reduty „Szczęśliwice" pod stadjon. Pułk. Jaworski mówił o znaczeniu stadjonu, na którym będzie urządzona pierwszorzędna strzelnica.

Skarbnik Bractwa, dyr. Wojciech Rudnicki przedstawił projekt pobierania wpisowego i składek członków: 1) Jako wpisowe od nowych członków Bractwa strzelców kurkowych 5 złotych polskich (według równi złoty—frankowi szwajcarskiemu); 2) Roczna składka od członków 10 złot. pol. na wniosek p. Jana Patzera.

Projekt przyjęto, postanawiając również, utworzyć kategorję członków dożywotnich z opłatą jednorazowo nie mniej jak 100 złot. pol., czyli w wysokości składki za lat 10.

W końcu obrad wyrażono gorące podziękowanie pp. Czesławowi Lisowskiemu i pułk. Jaworskiemu za gorliwą pracę dotychczasową i zaproponowano, aby w myśl statutu rada przedstawiła obu tych członków założycieli do listy członków honorowych Bractwa.

Wobec tego, że Bractwo samo zadaniu swemu nie sprosta, szereg towarzystw i stowarzyszeń sportowych zgłosiło swój udział, aby wspólnemi siłami poprowadzić w czyn zamiary szlachetne.

Z Polskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Zgromadzenie Ogólne

W dn. 26 listopada r. z. odbyło się nadzwyczajne zgromadzenie ogólne Polskiego Towarzystwa Łowieckiego, w lokalu własnym (Nowy Świat 35). Prezes Towarzystwa, p. Władysław Słonczyński zagaił zebranie, proponując na przewodniczącego p. Jana Lübkego, który z kolei zaprosił na asesorów: dra Edwarda Sachsa i Władysława Slaskiego, a na trzymającego pióro p. Walentego Garczyńskiego. Po uczczeniu pamięci zmarłego członka Towarzystwa, ś. p. Gaczeńskiego i po przeczytaniu protokółu poprzedniego walnego zebrania rozpoczęto dyskusję nad szeregiem wniosków, co do których zapadły następujące uchwały:

1) Postanowiono zlikwidować komisję hodowli psów rasowych, oraz przelać jej atrybucje i czynności na komisję łowiecką. 2) Zaakceptowano cały szereg zmian Statutu Towarzystwa i upoważniono Radę do wdrożenia kroków u władz w celu zrealizowania projektowanych zmian. 3) Składkę członkowską i wpisowe podniesiono do 30 złp. 4) Przyjęto zaprojektowane przez komisję gospodarczą zmiany w regulaminie porządku wewnętrznego. Następnie dokonano uzupełniających wyborów, a mianowicie: na jednego z dwu wiceprezesów Towarzystwa wybrano p. Stanisława Lilpopa, na sekretarza — p. Walentego Garczyńskiego, na członków Rady pp. dra Stanisława Zaborowskiego (ponownie), Jana Sztolcmana (ponownie), Hermana Knothego (ponownie) i Józefa Zaporskiego. Na członka Komisji wyborczej—dra Edwarda Sachsa. Pod koniec zebrania prezes Słonczyński odczytał wniosek dra Horodyńskiego Witolda i innych członków, proponujący wybór jednego z założycieli Towarzystwa i długoletniego sekretarza, p. Jana Sztolcmana, na członka honorowego Towarzystwa, co zebranie uchwaliło przez aklamację.

Z żałobnej Karty

Dziesięcioletnia przerwa w wydawnictwie „Łowca Polskiego" zaznaczyła się śmiercią szeregu pracowników na polu łowiectwa, z których większość była w stałym kontakcie z naszem wydawnictwem, gdy inni bezpośrednio współpracowali w jego rozwoju. Te kilka słów, które w spełnieniu smutnego obowiązku kreślimy, niechaj będą wyrazem czci dla Ich nieskazitelnych charakterów oraz uznania dla Ich działalności na wspólnej z nami niwie.

Ś. p. Józef Zarembski. W d. 30 stycznia 1918 roku zmarł w 60 roku życia jeden z dwu założycieli „Łowca Polskiego", ś. p. Józef Zarembski. Syn jednego z ostatnich członków b. rządzącego Senatu Królestwa Polskiego, ś. p. Zarembski kończył studja w Warszawie, pragnąc poświęcić się karjerze prawniczej, z czasem jednak zmienił swe upodobania i obrał sobie jako pole działalności—publicystykę. Przez szereg lat pełnił obowiązki sekretarza redakcji



„Słowa", a jednocześnie z chwilą założenia czasopisma sportowego „Jeździec i Myśliwy", wychodzącego pod redakcją p. Stanisława Wotowskiego, objął część administracyjną tego wydawnictwa. W 1899 roku wspólnie ze Sztolcmanem powziął myśl wydawania czasopisma poświęconego wyłącznie łowiectwu i wówczas powstał „Łowiec Polski", którego administrację prowadził Zarembski aż do chwili wybuchu wojny, pomieszczając od czasu do czasu artykuły pełne werwy

i pisane doskonałą polszczyzną. Kryształowego charakteru, miłujący Ojczyznę pełnem sercem, nie doczekał Jej odrodzenia. Zgasł pod koniec okupacji niemieckiej, pozostawiając po sobie żal wśród tych, co go znali.

Ś. p. Józef hr. Potocki. Trudny do zastąpienia wyłom zrobiła w szeregach zasłużonych dla kraju obywateli śmierć tragiczna ś. p. Józefa hr. Potockiego, spowodowana nieszczęśliwym wypadkiem samochodowym we Francji, w d. 25 sierpnia 1922 r. Magnat w pełnem tego słowa znaczeniu, szczodry mecenas nauk i sztuki, serdeczny przyjaciel i ojciec swych podwładnych, ś. p. hr. Józef był osobistością niepospolitą, której brak daje się dotkliwie odczuwać naszemu odradzającemu się krajowi. Jego zasługi dla społeczeństwa polskiego podniesiono już na innem miejscu. Naszym obowiązkiem jest przypomnieć działalność Jego na polu łowiectwa; a była to działalność zakrojona na szeroką skalę. W obszernych swych włościach na Wołyniu, w kluczach: Szepetowieckim, Antonińskim, Piszczowskim i Smołdyrowskim zaprowadził wzorowe łowiectwo, a pod Piszczowem ufundował olbrzymi, bo 10.000 morgów obejmujący zwierzyniec ogrodzony, w którym obok najrozmaitszych gatunków jeleni, hodowały się żubry białowieskie, bizony amerykańskie, bobry litewskie i wszelka inna zwierzyna. Nie kontentując się łowami w kraju ojczystym, przedsiębrał wielokrotnie wyprawy do krajów egzotycznych, aby tam zaprobować niebezpiecznego spotkania ze słoniem, nosorożcem, tygrysem, lwem lub inną zwierzyną podzwrotnikową. Tym sposobem zwiedził Indje, Ceylon, Somaliland i Sudan (dwukrotnie), a wrażenia każdej takiej wyprawy opisywał w specjalnie wydawanych, luksusowych dziełach, pisanych z prawdziwie literackim talentem, bogacąc tym sposobem znakomicie naszą literaturę łowiecką. W ostatnich latach Jego życia Bóg Wszechmocny nie szczędził mu zgryzot i przeciwności: stracił kolejno brata i dwie siostry, a barbarzyński przewrót w Rosji pozbawił go prawie doszczętnie majątków wołyńskich, które swą wiedzą i energją doprowadził do kwitnącego stanu. Ukochane Jego dziecko — Pilawin — został przez rozbestwione chłopstwo rozgrabiony, a drogocenna zwierzyna w pień wybita. Te ciosy zatruły ostatnie chwile znakomitego obywatela kraju naszego, złamały Jego zahartowaną duszę. Zgasł wśród cierpień strasznych, nie zapominając o Bogu, którego wyroki przyjmował zawsze z pokorą i poddaniem się. Pamięć Jego, duch Jego żyć będzie wśród potomności, a nasza brać w Ś-tym Hubercie czcić zawsze będzie Jego legendarną postać.



Kronika myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W połowie października odbyło się polowanie na folwarku Paluch pod Warszawą u Ksawerego hr. Branickiego. W 11 strzelb zabito 38 zajęcy, 1 lisa i 1 kuropatwę. Królem polowania był Stanisław hr. Rey.

* * *

Gościeradowskie Kółko Myśliwskie polowało w majątku Gościeradów ziemi Lubelskiej w dniach 23 i 24 listopada. W 15 strzelb zabito: 3 dziki, 2 kozły, 1 lisa, 113 zajęcy i 1 słonkę. Królem polowania był p. Herman Knothe, który zabił 1 dzika i 7 zajęcy.

* * *

W majątku Psary ziemi Płockiej u p. Eustachego Jelskiego na jednodniowem polowaniu w 8 strzelb zabito 42 zające i 3 lisy. Do bażantów i kuropatw nie strzelano.

* * *

U p. Wojciecha Wyganowskiego w m. Małe Złotniki (ziemi Kaliskiej) polowano dn. 26 listopada i zabito w 2 kotłach i 1 ławie czeskiej 738 sztuk (oprócz kilku kuropatw i bażantów same zające). Widziano masę sarn, nieraz po 30 sztuk w jednym kierdelu, lecz nie strzelano do nich.

* * *

W Opinogórze (z. Płockiej) ordynata Edwarda hr. Krasińskiego polowano w d. 27 i 28 listopada. Brano tylko pola nagankami. W 8 strzelb zabito 317 zajęcy. Królem polowania był Andrzej ks. Lubomirski z Przeworska. Do kuropatw nie strzelano.

* * *

W dn. 1 grudnia odbyło się polowanie u p. Józefa Garczyńskiego w majątku Zborów (z. Kaliskiej). W 10 strzelb zabito: 2 rogacze, 48 zajęcy i 9 bażantów. Królem polowania był p. Tadeusz Doruchowski.

* * *

Kółko Janowskie polowało 2 dni pod Janowem Podlaskim (17 i 18 listopada). W 23 strzelby zabito 172 zające, 1 lisa, 5 kuropatw i 1 słonkę.

* * *

Józef hr. Żółtowski polując sam jeden w Kocku (z. Siedleckiej) zabił jednego dnia wilka i ogromnego odyńca, a następnego dnia jeszcze jednego dzika.

* * *

W Sekursku (pow. radomskowski) u p. S. Biedrzyckiego na polowaniu odbytem w dn. 1 grudnia r.b. w 9 strzelb zabito 540 zajęcy, 7 bażantów i 3 cietrzewie. Królem był p. Michał Ostrowski.

* * *

Koło myśliwskie przy Zarządzie stadnin państwowych polowało w majątku Racot (pow. Kościański), w dn. 17 listopada. W 12 strzelb zabito 126 zajęcy.

* * *

Toż same Koło polowało w majątku Drogomyśl (Śląsk Cieszyński) w dn. 1 grudnia. W 15 strzelb zabito 132 zajęcy i 11 bażantów.

Drobiazgi myśliwskie.

Opłaty od kart łowieckich. Dn. 31 października na posiedzeniu Sejmu odbyło się pierwsze czytanie ustawy o opłatach od kart łowieckich. Ustawę odesłano do Komisji budżetowej i rolniczej.

Niezwykłe „menu". W dn. 31 maja r. z. odbyło się w olbrzymiej sali restauracyjnej dworca ljońskiego w Paryżu t. zw. „śniadanie przyjacielskie" (dejeuner amical), czyli doroczna uczta zarządu oraz akcjonarjuszów Paryskiego Towarzystwa Aklimatyzacji. Do stołu zasiadło 146 osób, aby spożyć jedyne w swoim rodzaju śniadanie. Orócz najrozmaitszych warzyw i owoców z Maroka, z Madagaskaru, z Indo-Chin lub z Antyllów, w „menu" figurowały następujące potrawy: ryby z Maurytanji zapiekane, renifer pieczony sauce béarnaise, tinamu (kusak) pieczony à la Chantilly, bekasy argentyńskie oraz skrzydła nandu w potrawce. Przypominamy czytelnikom naszym, że „tinamu" jest to rodzaj kuropatwy argentyńskiej, którą starano się zaaklimatyzować w Europie. Bekasy Argentyńskie (Actiturus bartramius) ptak błotny amerykański, posiadający mięso bardzo smaczne. Wreszcie nandu jest to struś południowo-amerykański.

Hodowcy psów rasowych. W Warszawie przystąpiono do zorganizowania Związku hodowców psów rasowych. Komisja organizacyjna mieści się przy komitecie hodowli drobiu, w gmachu Centralnego Towarzystwa Rolniczego przy ul. Kopernika Nr. 30. Działalnością nowej instytucji będziemy się stale interesowali i służyli jej wszelką pomocą.

Wywóz zwierzyny. „Goniec Kaliski" (Nr. 265) donosi, że na ostatnim zebraniu Głównego Urzędu Przy-

wozu i Wywozu pozwolono wywieść firmie „Polox" w Warszawie 10.000 kg. królików bez skórek, 70.000 zajęcy, 5.000 sarn i jeleni (wszystko bez skórek) oraz 5.000 dzików — za pobraniem opłaty wywozowej w wysokości 1 centa od 1 klg. bitej wagi zwierzyny, płatne w markach polskich według kursu P. K. K. P. w dniu wpłaty.

Łotewska wystawa łowiecka. Łotewskie Towarzystwo Myśliwych urządziło 6. 7. i 8 października w Rydze w Cesarskim ogrodzie pierwszą łotewską wystawę przyborów myśliwskich oraz psów. Program wystawy był następujący: I. Psy. I dział: Pointery i setery. II. Inne psy legawe. III. Wszystkie psy zdatne do polowania na zwierzynę i dzikie ptactwo. IV. Wszelkie rodzaje psów niemyśliwskich. II. Broń i przybory myśliwskie: I dział: Dubeltówki do kul. II. Dubeltówki do śrutu. III. Proch, śrut, naboje, kule, kapiszony, przybory do nauki strzelania. IV. Lornety, ładownice, torby myśliwskie, rogi myśliwskie. III. Przybory dla myśliwego. Ubrania, obuwie, namioty, łódki, łyżwy, konserwy i t. d. IV. Taksidermia. Strachy na ptaki i zwierzęta, rozmaite preparaty i wyroby. V. Przybory do rybołóstwa. VI. Różne inne przybory myśliwskie. literatura i statystyka. Lepsze eksponaty były wysoko odznaczone. Jako eksperci zaproszeni zostali prócz miejscowych, również znani zachodnio-europejscy myśliwi i specjaliści myślistwa.

Przepisy dla myśliwych w Wielkopolsce. Czytamy w pismach poznańskich: Wojewódzki sąd administracyjny rozporządził na obszar województwa poznańskiego co następuje: Na mocy par. 40 ustawy łowieckiej ustanawia się na obszarze województwa poznańskiego co do ukończenia czasu ochrony na rok 1923 dla rogaczy odmienny od przepisów prawnych termin, tak, że czas ochrony kończy się z wtorkiem dn. 29 maja 1923, a czas polowania rozpoczyna się ze środą 30 maja 1923 roku, a porę ochronną dla cietrzewi, jarząbków i bażantów, kogutów na piątek 18 maja 1923 r., tak, że polowanie kończy się w czwartek dnia 17 maja 1923 r.

Pozatem wojewódzki sąd administracyjny rozporządził na obszarze województwa poznańskiego co następuje: Na podstawie par. 40 ustawy o ogólnej administracji kraju z 30 lipca 1883 r. rozporządza się na obszarze wojew. pozn.: 1. Początek czasu ochrony dla kuropatw, przepiórek i pardw ustanawia się na sobotę 24 listopada 1923 r., tak, że polowanie kończy się z upływem piątku 23 listopada 1923 r. 2. Początek czasu ochrony dla rogaczy ustanawia się na poniedziałek 17 grudnia 1923 r., tak, że polowanie kończy się z upływem niedzieli 16 grudnia 1923 r.

Odpowiedzi Centralnego Związku.

Towarzystwom i Kółkom pragnącym przystąpić do związku: zapisywać się mogą jedynie stowarzyszenia, posiadające statut zalegalizowany. Przy zgłoszeniach się do zapisu należy nadesłać; 1) statut rzeczowy, 2) listę członków, 3) nazwisko prezesa i sekretarza, 4) adres dokładny członka wybranego na delegata do związku.

P. Aug. Szmuk. Związek na razie jeszcze nie posiada biura pośrednictwa pracy dla łachowców.

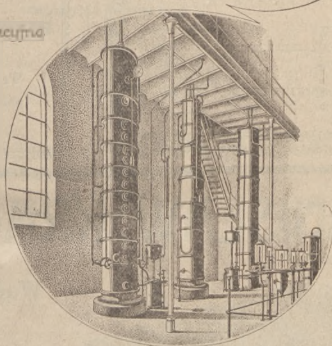
Odpowiedzi Redakcji.

P.P. Autorów prosimy o pisanie tylko na jednej stronie papieru, gdyż zapisywanie kartek z obu stron utrudnia robotę drukarską.

Odpowiedzi Administracji.

PP. Prenumeratorów prosimy o obliczanie sum przysyłanych w markach polskich podług kursu dnia wysłania w złotych polskich — fr. szwajc.

REDAKTOR: **Jan Sztolcman.** WYDAWCA: **Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.**



Tow. Akc. Zakładów Mechanicznych

BORMANN, SZWEDE i S-ka

WARSZAWA, ul. SREBRNA Nr. 16.

Drukarnia Nakładowa, Warszawa, Hortensja 7, telefon 216-60.